

Iwona Sobolewska
perfekcjonistka



Iwona Sobolewska

PERFEKCJONISTKA

© Copyright by Iwona Sobolewska & e-bookowo 2010

ISBN 978-83-62480-05-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2010

Zostawić wspomnienia.

Zbudować je od nowa.

I zmierzyć się z kolejnym dniem.

4 stycznia

Jak zwykle pierwsza stałam na przystanku, czekając na autobus. Nic nie poradzę na to, że tak szybko wstaję. Kiedy wiem, że zaczyna się szkoła zapala mi się w głowie jakaś lampka, która budzi mnie o szóstej rano. W końcu trochę czasu zajmuje moja poranna toaleta i ćwiczenia, więc nawet dobrze się składa, że tak szybko się budzę.

– Hejo. – Kaśka właśnie przyszła. Widać było, że jakaś niedospana.

– Cześć. A ty, co? Pod autem się przeczołgałaś? – spytałam.

– Ha, ha, ha. Bardzo śmieszne – wytknęła. – Co chcesz, jest siódma rano, o tej porze normalnie przewracałabym się na drugi bok, a nie marzła na przystanku.

– Oj, tak. Biedna Kasia.

– Żebyś wiedziała, że biedna. Mendi zapowiedziała nam na dzisiaj sprawdzian z Niemca na dzień dobry.

– Uuu. No tak, nie zazdroszczę – przyznałam. Nie rozumiem tego, kto normalny zaraz po świętach robi sprawdziany? To niedorzeczne. Jednak dobrze, że nie mam niemieckiego. Za to rozszerzony francuski mnie dobija czasami, ale da się wytrzymać. Skoro chcę tam kiedyś pojechać i dobrze wypaść, muszę się przykładać jeszcze bardziej niż inni. Zawsze marzyłam, że wyrwę się stąd. Pojadę do Paryża, zwiedzę Luwr. O, tak, tą cudowną rezydencję. Dzięki książkom Aleksandra Dumasa, głównie o Trzech muszkietierach zakochałam się w tym miejscu. W jego komnatach i murach skrywających tyle intryg i zagadek. To byłoby coś wspaniałego, przekonać się o potędze tego miejsca na własnej skórze.

– Ej, marzycielka, autobus już jest. – Oczywiście z mojego idealnego świata wyrwał mnie Maciek. Przeżyć ten dzień – pomyślałam. – I nie dać się sprowokować.

– Jesteś jak badziewny horror – podsumowałam go.

– No, no, tej wersji jeszcze nie słyszałem. Co tym razem, księżniczko? – To był mój największy błąd. Maciek od razu wpadł w doskonały humor.

– Mam cię dość, włącz. – Popchnęłam go do drzwi wejściowych.

– I tak, czy tego chcesz, czy nie, jestem coraz bliżej ciebie – powiedział i poszedł na sam tył autobusu.

– Co ty znowu bredzisz? – spytałam, ale równie dobrze mogłabym mówić do ścian. Miał chyba nadzieję, że jakoś się przejmę jego inteligentną wypowiedzią, ale szczerze mówiąc spłynęło to po mnie. Przyzwyczaiłam się do tego, że lubił dużo mówić, a niewiele robić, więc teraz na pewno było tak samo. Ale przynajmniej na tę chwilę miałam go z głowy. W środku jak zwykle przeludnienie. Poszłam na sam środek i usiadłam na schodach przy drugim wyjściu. Lepsze to niż stanie całą drogę. Włożyłam do uszu słuchawki od mp4 i wpatrzyłam się w widok za oknem. Wciąż przed oczami miałam tę samą twarz, ten sam uśmiech. Nie rozumiem tego, dlaczego akurat ten facet zaprzęta mi myśli. Nawet, kiedy byłam z Maćkiem nic podobnego się ze mną nie działo. Najśmieszniejsze jest to, że powinno być odwrotnie, w końcu był moim chłopakiem. To wszystko nie ma sensu. Przecież ja nie cierpię facetów. Trafia mnie, jak tylko jakiegoś widzę, czemu Dawid miałby być wyjątkiem? No nie, dobra, jest jeden wyjątek, a właściwie dwa. Mój tata i Wojtek, ale Wojtek jest jak brat, więc to trochę wyjaśnia. Znamy się od paru lat, głównie przez naszych rodziców i miał szczęście, że znał mnie, zanim rzucił mnie Maciek, w innym wypadku pewnie też zaszufładowałabym go pod nazwą tych złych. Na szczęście, chyba na szczęście już go więcej nie zobaczę. On nie będzie szukać mnie, a ja jego i wszyscy zadowoleni. Żadne z nas nie będzie sobie wchodzić w drogę, zresztą jakby to niby wyglądało? Co, idealna para na dwa tygodnie, bo dłużej by mu się znudziło? O, nie, ja sobie nie dam, już nigdy więcej. Tak ma być i będzie.

– Zgadnij, kotku, co mam w środku. – Rozbrajająca radość Wojtka i tradycyjny tekst, kiedy ma coś dla mnie. Oczywiście to nie jego własny, ale powtarzany z myślą o reklamie naszej ulubionej czekolady.

– Jaka dzisiaj? – Ucieszyłam się.

– Hmm. A jaki mamy humor?

– Gdyby nie pewien osobnik byłby wspaniały. – Niestety, jak zwykle chodziło o Maćka.

– Doktor Wojtuś poleca pyszną białą Bąboladę. Lekką, smaczną, wprawiającą w lepszy nastrój – powiedział, podając mi czekoladę, którą od razu otworzyliśmy. Jakoś trzeba było zappełnić wolny czas przeznaczony na czekanie na zajęcia.

– Dzięki. A jak Sylwester? – spytałam.

– Eee.

– Wojtek, no nie, znowu nic nie pamiętasz?

– Ej, nieprawda, wszystko jest tutaj – powiedział, pokazując głowę.

– Ta, jasne. Chyba tylko to, co ci opowiedzieli po tym, jak odpłynąłeś.

– Ha i widzisz teraz cię zdziwię. Tym razem byłem z Izą u jakiejś jej przyjaciółki.

– To, co we trójkę byliście?

– Nie no, co ty. Impreza była u niej w domu.

– Dużo osób?

– Bo ja wiem, jakieś dwadzieścia? Nie przyglądałem się za bardzo. Ale niezłe było, o północy na rynku był pokaz fajerwerk to się wybraliśmy i tak jakoś zleciało. A ty?

– Hmm. A ja byłem z kochaną siostrzyczką.

– W domu – dopowiedział sobie.

– Nie, nie w domu. W jej szkole.

– Wow. Udało jej się wyciągnąć cię z domu? I to na Sylwestra? Weź mnie uszczypnij, bo nie wierzę, że to dzieje się naprawdę.

– Przestań się zgrywać. – Szturchnęłam go. W tym momencie pod klasę przyszła Aniela, nasza wychowawczyni, i wszystkich zagoniła do klasy. Jest nauczycielką biologii, bardzo wymagająca, ale jak dla nas normalną. Może przez to, że jesteśmy jej klasą, nie jest taka ostra? A może po prostu nas lubi. Wszystko jedno, najważniejsze, że jest dobrze. Wyciągnęliśmy podręczniki i chcąc, nie chcąc wróciliśmy

do szarej rzeczywistości, kiedy to nauczyciele nic tylko, gadają, gadają i gadają. A my słuchamy, bądź udajemy, że to robimy.

– Ej, właśnie Izka mówiła, żebyś mi to dał. – Wojtek wręczył mi małe pudełeczko, które natychmiast otworzyłam. W środku były długie kolczyki z kryształami Svarovskiego. Cudowne, duże przezroczyście kryształki świeciły się na końcach.

– Wow. Podziękuj jej. Są genialne. A z jakiej to okazji? – spytałam półgłosem.

– Rewanż za paczkę pod choinkę, którą przesłałaś – odpowiedział. No, tak zawsze pod choinkę i na urodziny robiłyśmy sobie prezenty. Izka to dziewczyna Wojtka i przy okazji moja dobra koleżanka. Poznałyśmy się kiedyś na kolonii, potem okazało się, że ona i on są parą. Jest od nas o rok młodsza, ale to przecież w niczym nie przeszkadza. Lubię ją za to, że potrafi być szczerą aż do bólu i nie jest z tych, co to gadają bez sensu dla samego paplania.

– ...natomiast w przyszłym tygodniu zrobię wam krótki test, z trzech układów, które do tej pory przerabialiśmy – dotarł do mnie głos biologki. Po prostu wspomniała. Zapowiada się udany powrót do szkoły z bania z bioli na czele.

Wróciłam do domu wykończona szkolnymi zajęciami. Miałam ochotę tylko położyć się spać i dzięki temu zapomnieć o wszystkim. Ale, niestety, nie ma tak dobrze, na jutro już mam pracę z polskiego i kartkówkę z matmy. Cudnie.

– Juluś, to ty? – Mama odezwała się z kuchni.

– Tak. Zaraz przyjdę. – Poszłam do siebie na górę zostawić plecak i przebrać się w wygodniejsze ciuchy po domu.

– Jak w szkole? – spytała retorycznie, ale i tak odpowiedziałam.

– Poza tym, że jutro mam kartkówkę z matmy, a za tydzień test z bioli... wszystko gra. A co ty tak wcześniej robisz w domu? – zdziwiłam się. – I jeszcze obiad? – Nie żeby go kiedyś nie było, ale zwykle sama muszę sobie coś odgrzewać. A dzisiaj mamuśka sama osobiście stawia przede mną talerz spaghetti.

– Miałam dzisiaj skrócone zajęcia, ogrzewanie nie działało i bez sensu było siedzenie w zimnej szkole. Ale nie martw się, jutro zrobisz sobie sama obiad – zakończyła uszczypliwie.

– Ha, ha. Wolałabym, żebyś ty go zrobiła.

- Za dobrze by ci było. Słuchaj, słońce... – Nie spodobał mi się ten potulny ton.
- Rozmawiałam dzisiaj z twoją siostrą.
- Przecież jej nie ma. Wyjechała do szkoły – zauważyłam.
- Przez telefon.
- Aha. No i co?
- Pamiętasz jak w Nowy Rok był u nas Konrad?
- Taaak. – Zaczynałam być coraz bardziej podejrzliwa. No, bo niby, do czego ona zmierzała?
- I wtedy coś napomknęliście o twoim występie, on tak się zachwyił...
- On się nie zna – ucięłam.
- Ale z tego, co wiem nie tylko jemu się podobało.
- No, możliwe, ale nadal nie rozumiem, po co ty mi to mówisz? Majka chciała mi zrobić na złość, wywołała mnie na scenę, intryga nie wyszła, bo jednak coś mi z tego śpiewania wyszło i tyle. Więc, o co ci chodzi?
- A mogłabyś mi zaśpiewać coś?
- Po co?
- Bo chciałabym wiedzieć, co mnie ominęło – odpowiedziała natychmiast.
- Okej, mogę ci zaśpiewać zwrotkę i refren, ale potem dasz mi zjeść?
- Oczywiście – powiedziała radośnie.
- Tylko wiesz, to na twoją odpowiedzialność, jak dostaniesz jakieś skrzywienie słuchowe to pretensje nie do mnie – dopowiedziałam jeszcze i zaczęłam śpiewać. Mama słuchała mnie w skupieniu. W końcu to ona była specem, pewnie teraz porównywała, ile mi brakuje, gdzie krzywo śpiewam, ale nie interesowało mnie to. Chciała, więc ma. Skoro dzięki temu miałam się uwolnić od reszty pytań, typu, nie denerwowałaś się? Słuchałaś uważnie melodii? Zwracałaś uwagę na wyrażność tekstu? – Ładnie? – spytałam żartobliwie. Jednak żadnej odpowiedzi. Wzruszyłam ramionami. – Ostrzegałam cię. A teraz idę do siebie. – Mama zatrzymała mnie w momencie, kiedy chciałam wziąć swój talerz.

– Paula miała rację, ty masz córciu talent. A ja przez tyle lat nie potrafiłam go dostrzec. – Te słowa zachwytu bardzo mnie podbudowały. – Mam dla ciebie propozycję. – Oho, ciekawe, co tym razem wymyśli. – Jeżeli zechcesz, przepiszemy cię do mojej szkoły.

– Żartujesz sobie? – spytałam. – Ja? W szkole wokalne? Z brakiem jakiegokolwiek doświadczenia, pasji. Przecież ja nawet nie umiem na niczym grać.

– Tak, ale masz doskonały słuch. Zaśpiewałaś tę piosenkę tak czysto, nawet bez podkładu muzycznego.

– Możliwe, ale to jest wykluczone. Nie lubię publicznych występów i...

– Proszę cię tylko, żebyś się zastanowiła. Nie musisz mówić już dziś. Masz czas do końca półroczna – zakończyła, pozostawiając mnie w niezłym szoku.

Chciałabym, choć raz,
po prostu wiedzieć, czego chcę...

5 stycznia

To niemożliwe. To przecież nielogiczne. Ja i talent? I to na dodatek wokalny? Łatwo powiedzieć. „Zastanów się.” A co innego niby robię? Myślę, zastanawiam się, dumam... i nic z tego nie wychodzi. No, bo niby, jakie mogą być plusy tego, że wypiszę się z tej szkoły? Owszem, pierwszy to upragniona rozłąka z Maćkiem. Całkowite odizolowanie się od niego. A drugi to, to, że rozwinę się pewnym kierunku, w którym podobno jestem niezła. Ale czy ja naprawdę chcę śpiewać? Ta szkoła to może być tylko jakieś kolejne moje doświadczenie, nic poza tym. Fakt, później, kiedy już zaczęłam śpiewać i strach mnie opuścił, było całkiem przyjemnie, ale to niczego nie zmienia... W zależności od tempa piosenki publiczność bawi się razem z tobą, a dobry wokalista potrafi sprawić, że jego występ jest później niezapomniany. Tak jak Dawida... Nie, stop. Muszę o nim zapomnieć. To w końcu przeszłość. Nasze drogi się rozeszły. Ale z drugiej strony, co mnie tu trzyma? Klasa? Nie, w życiu. Lubię tu tylko Wojtka. I chyba właśnie on mnie tu trzyma, on i strach przed wyzwaniem. Boję się, że nie dam rady. Kompletnie nie podołam.

– Hej, Julita, wróc na ziemię – powiedział Wojtek.

– Co? – spytałam otumaniona.

– Cały czas jesteś jakaś zamyślona. Nie odezwałaś się do mnie już od trzeciej lekcji. Co jest?

– Sorki. Rozważam wszystkie za i przeciw...

– A tak coś konkretniej? – dopytywał się.

– Mama złożyła mi wczoraj propozycję. Chce, żebym uczyła się w jej szkole.

– Przecież jej szkołę rozebrali przed świętami – zauważył.

– Wojtek, skup się. Nie do szkoły, gdzie się uczyła, tylko, gdzie teraz uczy. Weź, popisz się choć raz inteligencją. – Uśmiechnął się pod nosem.

- Dobra. Zostawmy ten drobny fakt bez komentarza. A co jej się nagle stało?
- Wspominałam ci może o tym występie na Sylwestra?
- Co nieco.
- No, właśnie, rozmawiała z Paula, słyszała, jak śpiewam i sądzi, że mam talent
- powiedziałam, przewracając oczami.
- A masz? – spytał. Uśmiechnęłam się złośliwie.
- Jak się dowiesz, czy twoja ostatnia szara komórka pracuje, to ci odpowiem.
- Oj, czepiasz się szczegółów. Ale w zasadzie, czemu nie chcesz spróbować? Przecież tej szkoły też nie cierpisz. To jakby nie patrząc szansa dla ciebie no nie?
- Niby tak, ale dobrze wiesz, że ja to zawalę.
- Jasne i mówi to chodzący ideał – skomentował.
- Nie jestem idealna. – Zdenerwowałam się.
- Okej, dobra, ale zrozum, kto da radę, jeśli nie ty. Skoro lubisz śpiewać i przede wszystkim umiesz to, czemu nie spróbować? I będziesz miała go z głowy.
- Dopowiedział, wskazując na szczerzącego się właśnie do jakiejś zachwyconej nim laski Maćka.
- Chcesz się mnie pozbyć z tej szkoły? – Spytałam uszczypliwie.
- Hej, ja ci tu próbuję pomóc, więc nie rób się wredna.
- Dobra, dobra. Pijemy gorącą czekoladę? – Zaproponowałam.
- Pytanie. To chyba oczywiste. Ruszaj pod sklepik. – Tłumy jak zwykle przy długiej przerwie. Jedni są głodni, inni przyszli sobie pogadać, a jeszcze inni, czyli dziewczyny, popatrzeć na przystojnych kolegów ze starszych klas. Tak to już jest. Wojtek nie pomógł mi za wiele w dokonaniu wyboru, ale dobrze jest wiedzieć, że choć trochę mnie wspiera. – Okej, to może ja kupię, a ty poczekaj, co? – Zaproponował.
- Skoro masz gest, nie będę się sprzeciwiać. – Uśmiechnął się pod nosem i jak zwykle wepchnął się do kolejki. Właśnie, dlatego to zawsze on kupował, a nie ja. Z moim zapędem czekalibyśmy do końca całej przerwy.

- Jejku, jaki o jest przystojny i te błękitne oczy.
- Oj, daj spokój. – Usłyszałam za plecami. Zdawało mi się, że znam skądś głos tej drugiej dziewczyny. Lekko się odwróciłam.
- Julita.
- Kaśka – powiedziałam i spojrzałam na drugą dziewczynę.
- Hej, jestem Martyna.
- Julita – przedstawiłam się i podałam jej rękę.
- On tu idzie – powiedziała zachwycona.
- Kaśka, powiedz, że ona nie ma na myśli tego... – zaczęłam.
- Cześć wam. – Ten triumfujący głos. Och, ile bym dała, żeby mu teraz przyłożyć.
- Cześć, jestem Martyna. – Dziewczyna jak na zawołanie stanęła przy jego boku. Załamała mnie normalnie. Aż musiałam sobie głowę podeprzeć ręką.
- Julitko, dobrze się czujesz? – Spytał z ironią w głosie.
- Nie przeciągaj struny, okej.
- Tylko się o ciebie martwię.
- Oczywiście. Tylko – podkreśliłam.
- Wiem, wiem, nie musisz mówić, jakie to szczęście chodzić ze mną do jednej szkoły – ciągnął dalej swój wzruszający występ i żeby to podkreślić, objął ramieniem stojącą obok niego Martynę. Jejku. Myślałam, że dziewczyna zemdleje, naprawdę. Najpierw zrobiłam wielkie oczy, potem zbladła, a na końcu dopiero na jej twarzy pojawił się wielki rogal. Po prostu była w siódmym niebie.
- A wiesz, co, masz rację – zaczęłam pogodnie. Najwyraźniej oczekiwał zupełnie innej reakcji, zdezorientowałam go tym zagranieniem. – I bardzo żałuję, że to szczęście niedługo mnie opuści.
- Tak dokładnie to za jakieś trzy lata, więc to chyba jednak nie tak niedługo – zauważył, najwyraźniej nie rozumiejąc sensu słów. Uniosłam lewą brew do góry.

– To ty tak sądzisz – zakończyłam akurat w momencie, gdy wrócił Wojtek z dwoma kubkami pysznej czekolady.

– Proszę bardzo. Gorąca mleczna czekolada raz – powiedział wręczając mi ją. Z triumfalnym uśmieszkiem odwróciłam się w stronę schodów.

– O co ci chodzi? – Złapał mnie za ramię.

– Maciek, no, bo wyleje mi się.

– Wytłumacz mi – powiedział. Patrzył mi prosto w oczy. Nie wiedziałam, co sądzić o jego irracjonalnym zachowaniu. Co, przestraszył się? Bezuczuciowy facet boi się, że jego nieudana ex się stąd wynosi?

– Tu chyba nie ma, co tłumaczyć. Nie jasno się wraziłam, czy co? Skoro nie rozumiesz, to trudno. Przekonasz się w swoim czasie. A teraz puść mnie, bo za dwie minuty będzie dzwonek i chcę iść pod klasę.

– Czemu ty mnie tak nie cierpisz? – spytał poważnie.

– A czemu mnie do tego prowokujesz? – opowiedziałam pytaniem.

– Coś trzeba w życiu robić, nie? – Tak i znów wrócił ten właściwy Maciek.

– Mam ochotę cię grzmotnąć, ale przy ludziach nie wypada.

– Ale mi za to tak. – Radośnie dołączył się Wojtek.

– Teoretycznie tak, ale uwierz mi, nie warto. Zresztą tej delikatnej mordki lepiej nie ruszać, prawda Maciuś? Bo wtedy urok osobisty już nie da rady oczarować kolejnej głupiej – powiedziałam, tym samym kończąc tą idiotyczną dyskusję.

Pomoc przyjaciela zawsze się przydaje.

8 stycznia

Spakowałam kilka najpotrzebniejszych rzeczy, założyłam na siebie ulubioną turkusową koszulę, czarne rurki, do tego trampki i byłam gotowa do wyjścia. Tryśka dzwoniła już, że mogę wpadać na nockę.

– Tato, wychodzę – krzyknęłam. – Aha i powiedz mamie, że ma zadzwonić do szkoły, zdecydowałam się. – Wszedł do przedpokoju.

– Jesteś pewna? – spytał.

– Tak, jestem, ale wolę, żebyś to ty ją o tym poinformował. – Oboje uśmiechnęliśmy się do siebie. Doskonale wiedział, czemu nie chcę zrobić tego osobiście. Po prostu za dużo szumu, tysiące pytań i tak dalej. A tak, jak wrócę do domu postawię mnie przed faktem dokonanym i zapewnią, że wszystko załatwione.

– Jasne, baw się dobrze. Podwieźć cię? – zaproponował.

– Nie, dam radę, to tylko dwie ulice dalej. Pa! – pożegnałam się i wyszłam z wielką torbą przewieszoną przez ramię. Z jednej strony cieszyłam się, że śpię u Tryśki, ale z drugiej coś mi nie pasowało. Czyżby chciała mi o czymś powiedzieć, o czymś, co tak skrywała podczas ostatniej rozmowy przez telefon? Nie, to raczej do niej niepodobne. No, cóż, muszę ją poinformować, że zmieniam szkołę, ciekawe, co ona na to. Ale powinna się cieszyć, przynajmniej ja się cieszę. Ale nie traktuję tego zbyt poważnie, szkoła wokalna to raczej coś w rodzaju kolejnego doświadczenia i jeśli wypali, to dobrze, jeśli nie, trudno, przynajmniej spróbowałam. Koło domu zobaczyłam czekającą już Tryskę z lustrzanką przewieszoną na szyi.

– Hej – powiedziałyśmy równocześnie i uściskałyśmy się serdecznie.

– A ty, co rozstać się z nią nie możesz? – spytałam, pokazując wzrokiem aparat.

– Nie, ale pomyślałam, że fajnie by było wykorzystać taki dzień. Świetna pogoda, brak śniegu i mrozu... – zaczęła niewinnie.

- Okej, dobra, mogę z tobą iść, ale najpierw muszę to zanieść do ciebie, no nie?
- Jasne, jasne. Chodź. Matko, jak dobrze, że to półrocze się kończy, już po pierwszym tygodniu mam dość, jeszcze tylko trzy tygodnie do ferii – marudziła.
- Właśnie..., co do półrocza. Zmieniam szkołę.
- Czemu? – spytała zszokowana. – Gdzie? Jak?
- Mamuśka zaproponowała mi naukę w jej szkole i po długim zastanowieniu, postanowiłam, że warto spróbować.
- No tak, ale to jest szkoła wokalna, a reszta lekcji?
- Tak, ale to jest też szkoła. Dwa razy w tygodniu są zajęcia typowo wokalne a w pozostałe normalne lekcje. Z tym, że tak poukładane, żeby nie kolidowało z resztą. A wiesz, lepiej jest tak, niż żebym chodziła dalej do tej szkoły, a na wokale dojeżdżała tam, bo nie wyrobiłabym się ze wszystkim.
- Jasne, rozumiem, ale skąd nagle taki pomysł?
- W domu uważają, że mam coś w rodzaju niewykorzystanego talentu – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.
- A, spoko, wow, cieszę się. A tak mówiłaś zawsze, że nic nie umiesz. Kłamczucha.
- Czy umiem, to się dopiero okaże. Na razie traktuję to jako ciekawe doświadczenie. – Wyjrzałam przez okno. – Jakiś samochód podjechał – powiedziałam głośno i poczułam, że przeszył mnie prąd. Dziwne zjawisko.
- Em... – zawahała się. – Dobra, to idziemy? Nie chcę robić zdjęć po ciemku.
- Tak, tak, już. Zwiążę tylko włosy.
- Nie – zaprotestowała.
- A co za różnica? – spytałam podejrzliwie.
- Bo tak ci lepiej.
- Ale będą mi się majdać – zauważyłam. Tryśka zrobiła potulną minkę. – Okej, dobra, co za różnica. – Zrezygnowałam.

– Pójdę zobaczyć, kto przyjechał – Powiedziała pospiesznie, kiedy zakładałam na siebie płaszczyk. Chwilę po niej wyszłam przed dom. Z daleka było widać, że w samochodzie siedzi dwóch chłopaków. – Trampek ci się rozwiązał – zauważyła Tryśka. Spojrzałam w dół. Rzeczywiście. Podniosłam nogę do góry i skupiłam się na sznurowaniu.

– Patrycja! – usłyszałam radosny głos jednego z chłopaków.

– Karol! – odpowiedziała w tym samym tonie. Drzwiczki samochodu trzasnęły z obu stron.

– Cześć, artystko – przywitał się drugi. Nagle zrobiło mi się gorąco. Ten głos... Wyprostowałam się jak struna, wpatrzona tylko w jeden punkt. Nie wierzyłam, że to właśnie dzieje się naprawdę. To był on!

– Słuchajcie, chcę wam kogoś przedstawić – szczebiotała Tryśka. Wszyscy razem podeszli do mnie. – To jest Julita, moja najlepsza przyjaciółka. A to moi kuzyni Karol i... – powiedziała, zwracając się do mnie.

– Dawid – dokończyłam za nią. Spojrzeli na mnie zdezorientowani, tylko genialny uśmiech Dawida zdradzał, że również mnie rozpoznaje.

– O, widzę, że się znacie – podchwyciła.

– Nie, znaczy tak, znaczy... – zamotałam się. – Z Karolem, nie.

– A ze mną spędziła Sylwestra. – Tryśki wzrok mówił w tym momencie wszystko. W głowie dosłownie słyszałam jej karcący głos i to „nic mi o tym nie wiadomo.” Ale na szczęście nie odezwała się głośno.

– W takim razie to nawet lepiej. Słuchajcie, to, co idziemy na te zdjęcia, no nie?

– Jasne. – Bracia odpowiedzieli odruchowo. Dopiero teraz coś mnie tknęło.

– Chwila, ty chyba nie sądzisz, że... – zaczęłam.

– Owszem, sądzę – powiedziała triumfalnie.

– Mówiłam ci, że nie będę. Nawet nie ma mowy – zaprotestowałam.

– Pogadamy po drodze – zdecydowała. Poszłyśmy przodem. Niezręczne było dla mnie to, że akurat oni przez całą drogę będą się na nas gapić, ale trudno. – Słu-

chaj, wiesz, że nie mam, kogo poprosić. A to może być moja jedyna szansa, żeby coś osiągnąć. Błagam cię, Julita, zgódź się.

– Jesteś okropna, wiesz? I czemu akurat dwaj, skoro to mają być pary.

– Oj, bo nie wiedziałam, na którego się zdecydować, zresztą nie wiem, któremu lepiej to wyjdzie.

– Hełoł, to może modelkę też trzeba było wziąć jeszcze jedną?

– Ale ty umiesz pozować do zdjęć. W końcu to ty zwykle jesteś mózgiem i rzucaś pomysłami, no nie?

– Nie denerwuj mnie. Ha, ale nie mam, czym poprawić makijażu, zresztą, zobacz jak ja wyglądam? – próbowała dalej. Tryśka uśmiechnęła się głupawo.

– A właśnie, że masz – powiedziała wskazując na torbę, którą niosła. – A ciuchy są okej. Mam jeszcze tutaj sukienkę na przebranie i parę dodatków.

– Fajnie ,niby gdzie ja się geniuszu przebiore, co? – Nie dawałam za wygraną. Popatrzyła na mnie pobłażliwie. Teraz już wiedziałam, że na wszystko ma odpowiedź. – Dobra, niech będzie. Poddaję się. Poczekajmy na nich.

– I jak, gdzie najpierw idziemy? – spytał Karol.

– Najpierw do parku, ale musimy wstąpić do salonu Magdy. Julita się przebiecze.

– A my?

– A wy, po co? Jest was dwóch. Macie różne koszule, najwyżej się zamienicie. Różne macie, no nie? Bo pod kurtką nie widzę – zdecydowała.

– Nie, nosimy jedną na zmianę – odpowiedział Dawid.

– Ha, ha. Dobra, poczekajcie, zaraz wyjdziemy.

– Akurat, zaraz – usłyszałam tylko na odchodnym. Magda przywitała nas serdecznie i od razu zaprowadziła na tyły sklepu, żebym mogła spokojnie się przebrać. Założyłam białą sukienkę do kolan z dekoltem w łódkę, na długi rękaw. Coś jakby bobka, z wcięciem w tali. Muszę przyznać, że nawet nieźle się prezentowała. Poprawiłam makijaż, zmieniłam kolczyki na dłuższe, które znalazłam w kosmetyczce i wyszłam.

- A buty? – spytała moja przyjaciółka.
- Co, buty?
- Tam były gdzieś takie czarne na obcasie. – Przeszukałam torbę.
- Są, ale to później je włożę, już na miejscu.
- Okej, dobra, to idziemy. Dzięki, Madziu.
- Nie ma sprawy, udanych zdjęć.

W parku nie było żywej duszy. Staliśmy wszyscy razem, czekając aż fotografka w końcu coś wymyśli. Nie wiem, czy liczyła na to, że ja ją zasypię gradem pomysłów, czy po prostu je miała, ale bała się, że coś mi się nie spodoba.

- To może zacznijmy od tego, z kim chcesz mnie sfotografować – zaproponowałam.

- Ze mną. – Ucieszył się Dawid, obejmując mnie w pasie. Serce podskoczyło mi do gardła, ale panowałam nad sobą. Popatrzyłam na jego twarz. Okej, mówił serio.

- Hej, a ja to, co? – zaprotestował Karol.
- Byłem pierwszy.

- Dobra. Masz pomysł, czy ci pomóc? – zwróciłam się do Tryśki, popatrzyła na mnie tym swoim zdezorientowanym wzrokiem. – Niech będzie, tylko słuchaj, bo nie będę dwa razy powtarzać. Może być zdjęcie z daleka, para trzymająca się za ręce. Albo, że ona rzuca mu się na szyję, on ją podnosi, śmieją się razem, gdybyśmy mieli róże, czy jakieś kwiaty to też można by dołożyć i... jeszcze jedno. Pozuję z nim – powiedziałam.

- Ha, widziałeś ona woli mnie – ucieszył się Karol.

- Fajne, podoba mi się, ale... – Popatrzyła na mnie. Jasne, to było aż zbyt oczywiste, wołała drugiego braciszka.

- Chodź, Dawid, skoro się zdecydowała, trzeba korzystać. Ściągnęłam kurtkę i przebrałam buty na wyższe. – Złapałam go za rękę. Miły prąd przeszył moje ciało. Miał takie ciepłe dłonie, czułam, że po prostu odpływam. Tryśka zaczęła robić zdjęcia, kilka razy przeszliśmy się tak wzdłuż ścieżki.

– Karol, skoczyłbyś do kwiaciarni po czerwoną różę? – poprosiła w trakcie.

– Jak już, to białą – zaprotestowałam. – Nie lubię czerwonych róż.

– No, dobra, białą. Po drugiej stronie ulicy jest kwiaciarnia. Skiknij proszę.

– Mh.

– Dobra, a teraz lecimy dalej. Rzuć mu ręce na szyję. Zachowujcie się jak zakonchani. – To słowo ubodło mnie w serce. Dlaczego musiałam robić coś, co podświadomie chcę i dlatego tak bardzo się bronię? Tryśka była od nas w pewnej odległości tak, że nie mogła nas słyszeć.

– Dlaczego chciałaś, żeby to Karol był na moim miejscu? – spytał poważnie, kiedy zarzucałam mu ręce na szyję.

– Bo byłoby mi łatwiej – odpowiedziałam, wpatrując się w jego twarz.

– Łatwiej? Nie rozumiem. – Zgięłam jedną nogę, tak by wyglądało bardziej realistycznie.

– Po prostu. Inaczej na was reaguję.

– Okej, świetnie, a teraz zakręć nią dookoła – poinstruowała nas Tryśka.

– Gotowa? – spytał.

– A mam inne wyjście? – Uczucie było niesamowite. Nie udawałam szczęśliwej, nie śmiałam się na siłę. Naprawdę wczułam się w tą scenę. Zresztą, kto by się nie wczuł? Książę z bajki trzyma cię w ramionach, a ty będziesz płakać?

– Wow. To zdjęcie podoba mi się najbardziej. Genialne – zachwycała się. – Okej, teraz jeszcze z różą i idziemy do ruin. Dzięki, Karol. No, więc tak stańcie naprzeciwko siebie. Julita z przodu, ty z tyłu. Julita, weź różę i teraz tak, przytulcie się i tak żeby tę różę było widać z któregoś boku. – Zaczęła nas ustawiać. Jednak żadne z nas się nie poruszyło, staliśmy naprzeciwko siebie, szukając drogi ucieczki. Przynajmniej ja jej szukałam. Gdyby to był Karol, nawet bym się nie zawahała, bo jego obecność spływała po mnie, ale on działał na mnie w bardzo dziwny sposób. W końcu to Dawid pierwszy się poruszył. Delikatnie przytulił mnie do siebie. – No, ej, weźcie, nie możecie się choć trochę poświęcić?

– Okej, okej już – zdenerwowałam się. – Lepiej?

– Brawo – powiedziała i wróciła do robienia zdjęć. Ja tymczasem zamknęłam oczy i cieszyłam się chwilą. Rozkoszowałam się zapachem, który mnie oszołamiał, choć bardzo chciałam, nie potrafiłam być wobec niego obojętna. Czułam, jak mocno wali mi serce, ale... nie biło samo. Dokładnie słyszałam przyspieszony rytm jego serca... kołatały równocześnie, ogarniając mnie na przemian strachem i radością. – A wy, co jak na komendę pozamykaliście oczy. Ej, budźcie się, potrzebuję jeszcze parę fotek.

– Jesteś niemożliwa, wiesz. Nie dasz się nawet człowiekowi nacieszyć – podsumował Dawid. Chyba nie chciałam wiedzieć, co ma na myśli. Za to zauważyłam posępny wzrok jego brata.

– To może teraz dasz nam chwilę przerwy?

– W sumie już skończyłam, możesz się przebrać.

– Uf. Nie cierpię szpilek – powiedziałam, ściągając je w końcu z nóg. – Dobra idę, zimno mi już w tej kiecce. Gdzie będziecie?

– W ruinach – odpowiedziała Tryśka.

– Iść z tobą? Pomogę ci się z tym zabrać – zaproponował Dawid.

– Jak chcesz – odparłam, wzruszając ramionami. Nie czekał już na dalsze słowa, po prostu wziął ode mnie torbę i razem poszliśmy do sklepu z ciuchami. – Karol jest zawiedziony, no nie? – napomknęłam.

– Czy ja wiem. Raczej zły na Patrycję, że nie pozwala mu cię tknąć. Wiesz, ubzdurał sobie, że po tych zdjęciach będzie miał szansę u dziewczyny, o której nam tak opowiadała.

– Opowiadała?

– No, wiesz, nam też się raczej nie spieszyło do tych zdjęć. Musiała cię trochę pozachwalać, pomarudzić, wiesz jak to ona.

– No, wiem. Nie lubię się fotografować i gdyby nie była moją najlepszą przyjaciółką za nic w świecie by mnie tu dzisiaj nie było.

– Widzisz, jaki świat jest mały? Wiesz, po Sylwestrze uciekłaś jak Kopciuszek, myślałem, że nasze drogi się rozeszły, a tu niespodzianka.

– Tak, ja też tak myślałam – przyznałam. – Za chwilę wrócę. – powiedziałam, kiedy doszliśmy do Magdy.

– Już po? – spytała pogodnie.

– O, jasne, chciałabym. To dopiero połowa. – Weszłam na zaplecze i zamknęłam drzwi. Czułam, że nogi mam jak z waty, osunęłam się na podłogę. Nie chciałam już wychodzić z tego pomieszczenia. Spanikowałam. Czemu to musiał być akurat on? Łzy stanęły mi w oczach. Nie, to niemożliwe, muszę nad sobą panować.

– Hej, wszystko okej? – Usłyszałam zza drzwi. Przetarłam łzy wierzchnim dłoni.

– Tak, tak, już. Zaraz wychodzę. – Błyskawicznie się otrząsnęłam, przebrałam w własne ciuchy i poprawiłam naruszony makijaż. – Widzisz, wszystko gra. Trzymaj – powiedziałam wychodząc z uśmiechem na twarzy.

– Nie nadażam za tobą – odpowiedział z uśmiechem na twarzy.

– Nie ty jeden.

Doszliśmy w milczeniu, za to z ruin dobiegały wesole głosy. Karol dyskutował z moją przyjaciółką na temat kolejnego zdjęcia. O, nie – przemknęło mi przez myśl. Zaraz wpadną na jakiś genialny pomysł, który nie będzie mi się podobał, na pewno. Już ja to dobrze znam.

– Dużo jeszcze tych zdjęć? – marudziłam.

– Jeszcze chwilę. Stańcie tutaj. – Wskazała na mur. Podparłam się nogą i wsadziłam ręce do kieszeni. Naprawdę miałam już serdecznie dość tej sesji. – O, dobre podoba mi się. Teraz Dawid... – zaczęła, ale najwyraźniej na tym jej wena się skończyła, a może raczej moja wena. Popatrzyłam na niego błagalnym wzrokiem.

– Ratusz – poruszyłam ustami. Wywrócił oczami i podszedł do mnie.

– Nawet nie dasz jej pomyśleć – powiedział, stając blisko mnie. Jedną ręką oparł się o ścianę, a drugą wplótł mi we włosy.

– Hej, jest mi zimno i mam dość, trzeba chociaż trochę przyspieszyć tą męczarnię.

– Uparta jesteś.

– Raczej stanowcza. Robi ona te zdjęcia?

– A skąd mam to wiedzieć, skoro patrzę na ciebie?

– Wyszłoby lepiej, jakbyście nie gadali – skarciła nas Tryśka. Oczywiście pełen serwis, oboje się zamknęliśmy. Teraz powinna być usatysfakcjonowana. Patrzyliśmy sobie głęboko w oczy, dopiero teraz dokładnie mogłam im się przyjrzeć. Były takie czyste, o kolorze mlecznej czekolady. Jedyne i niepowtarzalne, w których znaleźć można było spokój. Dawid odgarnął mi włosy z twarzy i pocałował w czoło. Fala gorąca zalała mnie od środka. Spanikowałam, ale dopiero po chwili odskoczyłam od niego jak oparzona.

– Na dzisiaj koniec – powiedziałam podchodząc do Tryśki. Nie zaprotestowała, w końcu musiała wyczuć, jak jest to dla mnie trudne. I tak dałam już z siebie wszystko.

– Dziękuję – odpowiedziała półgłosem.

Tryśka zgrywała zdjęcia na kompa, ja leżałam na podłodze i wpatrywałam się w sufit z nadzieją, że dojdę do siebie. Natomiast jej kuzyni prawdopodobnie jedli kolację, którą wmusiła w nich pani Tereska. Nikt nawet nie wspomniał o minionym zdarzeniu. Dla mnie był to bardzo drażliwy temat i moja przyjaciółka o tym wiedziała, za to Karol nie miał pojęcia, o co chodzi, tak samo jak jego brat. No, może nie do końca, Dawid popełnił nieświadomy błąd i bez względu na to, co nim kierowało, upodobnił się do reszty facetów.

– Hej, no to my się będziemy zbierać. – Do pokoju wszedł Karol. Obydwie podierałyśmy się na nogi.

– W takim razie do zobaczenia – powiedziałam szybko.

– Tak, na razie – usłyszałam głos Dawida.

– Słuchajcie, to ja może odprowadzę was do drzwi – zaproponowała Partycja. Ja jednak nie miałam takiego zamiaru. Skinęłam głową i usiadłam przy biurku. Kiedy wyszli, oparłam głowę o obie ręce i wtedy... rzucił mi się w oczy jeden z zeszytów Tryśki. Zupełnie inny niż reszta, bardziej zadbany i większy. Wzięłam go do rąk i przekartkowałam. To zdaje się pamiętnik – pomyślałam. Nie miałam zamiaru

go czytać, bo to w końcu prywatna rzecz, ale coś mnie tknęło, żeby otworzyć go na zaznaczonej stronie. Sam nagłówek po prostu wbił mnie w fotel.

... Sylwester we wroo z nim ☺

– Ale denny ten koncert. Chodź idziemy połączyć – zaproponował Maciek. Propozycja była wysunięta tylko w moim kierunku, więc musiałam podjąć jakąś decyzję. Mnie w sumie nudziło się już tutaj od dobrej godziny, ale cóż było zrobić. Zawahałam się, nie chciałam być niełojalna wobec Julity, chociaż z drugiej strony ona i on to już przeszłość.

– Okej – zadecydowałam. Maciek złapał mnie za rękę i zaczął iść pierwszy, torując drogę, ścisk na placu był niesamowity. Dopiero teraz poczułam, jak lodowate są moje dłonie. Jego ciepło było takie przyjemne, a ręce delikatne. Miły dreszcz przeszedł moje ciało. Nie wiedziałam, co tak naprawdę się ze mną dzieje. To coś uprost nie do opisania. W końcu jakoś udało nam się przebrnąć przez tłum widzów. Większość ludzi nam ustępowała, ale inni wykrzywiali twarze i kleli pod nosem. To się nazywa kultura. Szliśmy bocznymi uliczkami, wszystkie dokładnie oświetlone. W oknach choinki świąteczne i inne świąteczne ozdoby. Maciek wciąż trzymał moją dłoń, a ja jakoś nie miałam ochoty jej zabrać. Moja podświadomość pragnęła, by wieczór trwał wiecznie. Kiedyś dziwiłam się, co Julita widzi w tym wypięknionym koleśku, ale tego wieczoru wiedziałam. Kiedy mówił, kąciki jego ust sprawiały wrażenie, jakby ciągle się uśmiechał, błękitne oczy dodawały uroku wszystko to razem dawało oszałamiający efekt.

– Nie jesteś zbyt rozmowna – zauważył. Serce załomotało mi bezsensownie. Może przez samą jego obecność, może przez spostrzegawczość, a może po prostu przez ten ciepły niski głos.

– Po co psuć taki wieczór niepotrzebnymi słowami? – spytałam.

– Może chociażby po ty, by powiedzieć sobie coś ważnego – odparł, zatrzymując się nagle. Puścił moją dłoń. Moje serce zamarło. W myślach krzyczałam, jak mogłeś mi to zrobić, ale racjonalnie starałam się zapanować nad moimi emocjami. Co, niestety, jest ogromnie trudne. Jednak niepotrzebnie bałam się na zapas. Maciek podniósł delikatnie mój podbródek, tak bym mogła spojrzeć w jego oczy. W zasadzie nie potrafiłam z nich nic wyczytać, w głowie miałam totalny chaos, jakby ktoś przywalił mi kawałkiem drewna. Stałam tam całkowicie oglupiała. Czułam się jak kukła, jak taka trusia, która sama nie potrafi się poruszać, choć jednocześnie miałam ogromnie wewnętrzny spokój.



O autorce

Licealistka z marzeniami.

Pewnego dnia zbudziłam się wczesnym rankiem i postanowiłam, że pora coś zmienić w życiu. Wyciągnęłam papier i długopis i napisałam kilka zdań. Poczułam magię innego świata kontrolowanego tylko za pomocą mojej wyobraźni.

To sprowokowało mnie do pisania.

Zatraciłam się tak bardzo, że w 2010 roku wydałam swoją debiutancką książkę pt.: „Czarna owca”, a dziś chcę się podzielić z czytelnikami „Perfekcjonistką”. Mam nadzieję, że się Wam spodoba.

Iwona Sobolewska